



Ogólnopolskie sympozjum w Płocku



tekst

AGNIESZKA MAŁECKA

redaktor wydania

Media telewizyjne i drukowane donoszą o tragicznych przypadkach w rodzinach; o sprawach, które wstrząsają opinią publiczną. Jeśli dzieje się w niej zło, to boli najbardziej. Przecież rodzina jest miejscem, gdzie powinny rozkwitać miłość i pokój. I tak zwykle jest; tragiczne przypadki to nie reguła. Na rodzinę czyhają za to groźniejsze, bo bardziej powszechne niebezpieczeństwa, na przykład spadek urodzeń. O tym, że trzeba dziś mocno stawiać na rodzinę i życie ludzkie, rozmawialiśmy z byłym marszałkiem Sejmu RP Markiem Jurkiem. W tym numerze prezentujemy też szczególny zespół muzyczny, w którym artystów łączą więzy krwi. W tej rodzinie pielęgnuje się talenty – Boże dary.

krótko

Marsz Milczenia

PŁOŃSK. 23 listopada o godz. 12.00 z płońskiego rynku wyruszy II Marsz Milczenia, upamiętniający likwidację getta w 1942 r. Uczestnicy marszu przejdą ul. Warszawską do Lapidarium. Tam zostanie odmówiona ekumeniczna modlitwa i zapłoną znicze. **wp**

Pytania najważniejsze

O śmierci i wieczności mówiono w czasie 33. ogólnopolskiego sympozjum w płockim seminarium duchownym. Na **pytania o śmierć i wiarę, o to, co z nami będzie**, odpowiadali księża, lekarze, pracownicy hospicjów i artyści.



Franciszkanin o. Filip Buczyński mówił o pracy w hospicjum dla dzieci w Lublinie: – Co mogę zrobić? Towarzyszę w cierpieniu. Każdy umierający potrzebuje drugiego człowieka przy sobie w tej chwili

Dlaczego boimy się śmierci? – pyta Andżelika, jedna z uczennic płockiego liceum.

– Bo boimy się stracić. Doskonała miłość usuwa lęk. Jeżeli wiemy, na kogo czekamy, to wtedy będzie nam łatwiej przeżyć tę chwilę – wyjaśnia biblista ks. Wojciech Węgrzyniak z Krakowa.

– Z drugiej strony nikt z nas nie ma pewności, czy niebo mu się należy – dodaje teolog z Katowic ks. Grzegorz Strzelczyk.

W trakcie trzydniowych spotkań nie chodziło o zdobycie jakiejś nowej wiedzy, ale o postawienie pytań i dzielenie się świadectwem obecności przy osobach umierających.

– Biskup wie, że życie ludzkie się nie kończy, ale się zmienia. Jednak boi się umierania, zwłaszcza, że prowadzi na cmentarz coraz więcej

młodszych od siebie. A lęk przed śmiercią to problem uwierzenia, że kiedyś to przyjdzie – mówił bp Bronisław Dembowski z Włocławka.

Obok biskupa i teologów stanęli lekarze:

– Kiedy walczę o życie pacjenta, nie mam czasu na stawianie sobie filozoficznych pytań. Wiara i modlitwa mają swoje miejsce w poczekalni. Lekarz jest nastawiony na walkę i dlatego tak trudno powiedzieć rodzinie,

że nie udało się uratować bliskiej im osoby. To przyznanie się do klęski, na studiach tego nie uczą. Co mogę zrobić? Trzeba być przy umierającym. Trzymać go za rękę i towarzyszyć. A czy lekarz boi się własnej śmierci? Tak jak wszyscy, a może jeszcze gorzej, bo diagnozuje się sam, trudniej jest go oszukać – mówiła Aniela Janowska, lekarz płockiego szpitala na Winiarach.

– Jedno z największych zagrożeń współczesnego człowieka to styl życia „tak, jakby Boga nie było”. W prostej konsekwencji prowadzi to do życia, jakby śmierci nie było. Duszpasterze, którzy wielu przeprowadzają przez próg wieczności, nie mogą się nad takim tematem nie zatrzymać – mówi ks. Jarosław Kwiatkowski, opiekun kłeryckiego Koła Naukowego, które zorganizowało sympozjum. ■

Bóg ma niesamowitą pedagogikę: jako pierwszy przez swojego Syna zwycięża śmierć. Śmierć nie jest ostatecznym słowem, ostateczne jest zmartwychwstanie.

Marcin Jakimowicz
(jeden z prelegentów)

Szach i mat



W VI Memoriale Szachowym im. bł. bp. Leona Wetmańskiego wzięło udział 57 zawodników

GĄBIN. – Celem tej imprezy jest upamiętnienie postaci, dokonania i męczeństwa biskupa Leona i przybliżenie jego sylwetki zwłaszcza młodym ludziom – mówi ks. Józef Szczeciński, proboszcz miejscowej parafii, o dorocznym Memoriale Szachowym im. bł. bp. Leona Wetmańskiego. Turniej ten organizuje od 6 lat. Tegoroczny memoriał

odbył się 7 listopada w gabińskim Gimnazjum im. Jana Pawła II i zgromadził szachistów nie tylko z Polski, ale też z Ukrainy i Białorusi. W jego organizację włączył się Urząd Miasta z burmistrzem Krzysztofem Jadczykiem na czele.

Zwycięcą rozgrywek okazał się Witalij Kozia, 34-letni zawodnik z Ukrainy. Pierwszy raz na memoriale im. bł. bp. Wetmańskiego, ale nie pierwszy raz przy stole szachowym, gdyż odnosił sukcesy na wielu turniejach w Polsce i we Francji. Szachami zajmuje się od 26 lat i, jak stwierdził, zaimponował mu poziom rozgrywek w Gąbinie. – Trafiłem tu na wielu naprawdę dobrych graczy. Niełatwo było wygrać – mówił. Poprzednie turnieje ks. Szczeciński organizował w Ciekosynie, gdzie dotychczas był proboszczem, i w Sikorsku, w Niższym Seminarium Duchownym, w którym jeszcze kilka lat temu pełnił funkcję dyrektora szkoły. **rd**

Dla Boga i ojczyzny



W tegorocznym przeglądzie wystąpiło 11 wykonawców, wśród których były chórki dzieci i młodzieży szkolnej, chór nauczycieli, chór gospel, zespoły i grupy muzyczne

TŁUCHOWO. – To dla nas wielkie przeżycie: śpiewem czcić Boga i pamiętać o tych, którzy walczyli o wolną i niepodległą Polskę. Nie wyobrażamy sobie, aby tłuchowski przegląd odbył się bez naszego udziału – mówi Anna Małkiewicz, nauczycielka śpiewająca w Chórze Nauczycieli „Gloria”, który 11 listopada wystąpił w dorocznym Przeglądzie Pieśni Religijno-Patriotycznej w Tłuchowie.

To wydarzenie, którego pomysłodawcą jest proboszcz ks. Andrzej Zakrzewski, z roku na rok cieszy się coraz większym zainteresowaniem. Jest też szczególnym

dopełnieniem uroczystości liturgiczno-patriotycznych w Tłuchowie. Mieszkańcy tej parafii w tym roku uczcili Święto Niepodległości, uczestnicząc we Mszy św. i oddając hołd obrońcom ojczyzny przy pomniku Poległych i Pomordowanych w czasie okupacji hitlerowskiej mieszkańców gminy.

– Mieszkamy w Płocku, ale tu, w Tłuchowie, mieszkają nasi rodzice. Nie wyobrażamy sobie, aby nie uczestniczyć w obchodach Święta Niepodległości w tej parafii. To już rodzinna tradycja – mówią Małgorzata i Robert Wrześniewscy. **eg**



Bp Piotr Libera

Polacy nie mogą być narodem z kompleksami. Przeciwnie, możemy i powinniśmy dzielić się naszym doświadczeniem życia społecznego i religijnego z innymi krajami Europy. Tylko tożsamość narodu, ale i poszczególnych osób, które go tworzą, ukształtowana i w pełni świadoma swoich korzeni, jest w stanie być motorem rozwoju. W tym budowaniu naszego domu, jakim jest Ojczyzna, liczy się każdy z was.

I dlatego nasze obecne życie społeczne tak bardzo potrzebuje ducha służby, uczciwości, prawdy i troski o dobro wspólne, nawet za cenę wielkodusznej rezygnacji ze swego. Raz jeszcze podkreśliłam, że na to budowanie dobra Polski składają się codzienne, pojedyncze decyzje każdego z nas, szczególnie polityków, ludzi samorządu, ale również każdego z obywateli naszej ojczyzny. Każdy akt uczciwości, każde odrzucenie nawet drobnego zła, każdy wysiłek w kierunku prawych i szlachetnych decyzji procentuje dla dobra wspólnego, jakim jest nasza ojczyzna.

Z homilii wygłoszonej w Święto Niepodległości w płockiej katedrze, 11 listopada 2009 r.

Ile znaczy ojczyzna?

BONISŁAW. „Ojczyzna – zwykle słowo, a tyle znaczy” – te słowa towarzyszyły obchodom Święta Niepodległości w Bonisławiu. Wszystko rozpoczęło się poetycko-muzyczną inscenizacją, przygotowaną przez młodzież ze szkoły w Gozdowie. Mszę św. celebrował bp Roman Marcinkowski, który w homilii mówił o ojczyźnie widzianej oczami Papieża Polaka: – On zawsze witał się w wyjątkowy sposób z ziemią, do której przybywał – mówił biskup. Przywołał również fragmenty poezji mówiących o miłości do Polski.

Po modlitwie w kościele uczestnicy uroczystości przeszli na parafialny cmentarz. Tam biskup poświęcił Grób Nieznanego Żołnierza. – W miejscu, gdzie spoczywa dwóch anonimowych żołnierzy, przygotowaliśmy miejsce, które będzie nas uczyło patriotyzmu – mówi proboszcz parafii Bonisław, ks. Franciszek Kuć. Na tablicy umieszczono napis: „Grób Nieznanego Żołnierza. Wrzesień 1939 r. Tu spoczywa dwóch żołnierzy poległych w obronie Ojczyzny”. **ak**



Biskup Roman Marcinkowski poświęcił Grób Nieznanego Żołnierza na cmentarzu w Bonisławiu, który odąd stanie się miejscem patriotycznych uroczystości

GOŚĆ PŁOCKI

plock@goscniedzielny.pl

ADRES REDAKCJI: 09-400 Płock,
ul. Tumska 3
TELEFON/FAKS 024 264 66 25
REDAGUJĄ: ks. Włodzimierz Piętka
– dyrektor oddziału, Agnieszka Małecka

Prestiżowe stypendium dla uczennicy z Sierpca

Wśród najlepszych

Karina Gawryś z parafii Rościszewo znalazła się w gronie pięciu laureatów Stypendium im. Andrzeja Jeziorańskiego. Przyznał je po raz pierwszy Zakład Narodowy im. Ossolińskich, we współpracy z Fundacją „Dzieło Nowego Tysiąclecia”.

Stypendium jest przeznaczone na cele naukowe i socjalne i, jak podkreślają fundatorzy, ma pomóc w rozwijaniu talentów oraz pogłębianiu wiedzy.

– To dla mnie wyzwanie. Teraz dużo myślę o maturze i o mojej przyszłości, dlatego cieszę się z tej pomocy i to zaufanie, jakich mi udzielono – mówi Karina. Ma 17 lat i jest uczennicą II klasy Liceum Ogólnokształcącego w Sierpcu.

Od roku jest stypendystką „Dzieła Nowego Tysiąclecia”. Żeby znaleźć się najpierw w gronie 13 finalistów, a potem w wąskiej grupie laureatów, musiała wykazać się wysoką średnią.

Jednak dla stypendystów nie tylko nauka jest ważna. Liczy się oczywiście wysoka średnia ocen, ale potrzebne są jeszcze pasja, wyobraźnia, zaangażowanie. Karina ukończyła szkołę muzyczną



Karina Gawryś wraz z innymi laureatami otrzymała stypendium z Ossolineum we Wrocławiu na rok szkolny 2009/2010

w Sierpcu, grała w orkiestrze, wiadąc ją zaangażowaną w parafii.

– Widziałam, że warto pomagać, bo wtedy nie tylko daję innym, ale też wiele się uczę i otrzymuję – mówi Karina. Jeszcze w szkole muzycznej uczestniczyła w koncertach charytatywnych. Sama

zaangażowała się w pomoc dla niewidomej dziewczynki.

– Mamy się stać żywym pomnikiem Jana Pawła II. Tak mówią o nas, stypendystach fundacji. To buduje i zobowiązuje, ponieważ wiem, że ode mnie więcej się oczekuje niż od innych – mówi Karina. ■

Pokonkursowa gala

Wieczór poezji

Jest taki „liść dębu”, który nie więdnie. **To statuetka przyznawana w ogólnopolskim konkursie poetyckim.** 13 listopada w Płocku wręczono nagrody laureatom i wyróżnionym.

Sześciuosobowa komisja, w tym poeci i krytycy literaccy, przeczytała 211 zestawów wierszy nadesłanych od autorów z całej Polski. Statuetkę otrzymał Robert Miniak z Łodzi, II i III nagroda przypadła autorkom Krystynie Myszkiwicz ze Zgorzelca, oraz Dorocie Ryst z Warszawy. Mieszkanca Warszawy odebrała także wyróżnienie za wiersz o tematyce płockiej.

Wręczenie nagród i wyróżnień odbyło się podczas gali, zorganizowanej w płockim Pałacu

Ślubów. Gościem specjalnym gali była Anna Chodakowska, aktorka związana z warszawskim Teatrem Narodowym i Teatrem Studio. Artystka z towarzyszeniem muzyka Romana Ziemiańskiego, wystąpiła w słynnej „Mszy Wędrującego”, według Edwarda Stachury. Uczestnicy gali pokonkursowej wysłuchali też wierszy laureatów, w interpretacji duetu aktorów Teatru Dramatycznego: Katarzyny Anzorge i Łukasza Mąki.

Agnieszka Małecka



Podczas swego recytalu Anna Chodakowska nawiązała wyjątkowy kontakt z płocką publicznością

■ R E K L A M A ■

Sluchać radia?
Czemu nie!
Co sobotę w KRP:

Katolickie Radio Płock
104,3 FM

7.00 - 12.00 - **Kapitałny Radiowy Poranek**
12.00 - 15.00 - **Kultura - Relaks - Piosenki**
15.00 - 19.00 - **Korzystne Radiowe Popołudnie**
19.00 - 22.00 - **Kalejdoskop Rozmałości Pozytywnych**

Katechizm Płocki

Jak dobry Pasterz

Może dziwić, że przy siódmym przykazaniu Katechizm wspomina o postawie wobec zwierząt. Chodzi o to, by **człowiek, czując się właścicielem świata przyrody, nie nadużywał swej władzy**, bez powodu kradnąc życie i zdrowie stworzeń.

niesprawiedliwionych cierpień zwierzętom z powodu braku opanowania, chęci wyładowania agresji, lekkomyślności albo pobudek sadystycznych; porzucanie zwierząt domowych czy maltretowanie ich w różny sposób przez właścicieli.

Jaką postawę powinien mieć człowiek wobec zwierząt?

2. lickiego wzywa do rozsądnego korzystania ze świata zwierząt, mówiąc, że „**siódme przykazanie domaga się poszanowania integralności stworzenia**”. Oznacza to, że panowanie nad



światem, jakiego Bóg udzielił człowiekowi, nie jest absolutne. Choć zwierzęta są z natury przeznaczone dla dobra ludzi, to korzystanie z nich nie może być oderwane od poszanowania wymagań moralnych (por. KKK 2415).

„**Stwórca chciał, aby człowiek korzystał z przyrody jako jej rozumny i szlachetny pan i stróż, a nie jako bezwzględny eksploatator**” – pisał Jan Paweł II w encyklice „Redemptoris hominis” (15).

3. Katechizm wzywa do życzliwości wobec zwierząt. Są one

przecież stworzeniami Bożymi. „Bóg otacza je swoją opatrnością troską. Przez samo swoje istnienie błogosławią Go i oddają Mu chwałę” (KKK 2416). Ze względu jednak na to, że Bóg powierzył zwierzęta panowaniu człowieka, uprawnione jest „wykorzystywanie ich jako pokarmu i do wytwarzania odzieży. Można je oswajać, by towarzyszyły człowiekowi w jego pracach i rozrywkach. Doświadczenia medyczne i naukowe na zwierzętach są praktykami moralnie dopuszczalnymi, byle tylko mieściły się w rozsądnych granicach i przyczyniały się do leczenia i ratowania życia ludzkiego” (KKK 2417).

„Sprzeczne z godnością ludzką jest niepotrzebne zadawanie cierpień zwierzętom lub ich zabijanie. Równie niegodziwe jest wydawanie na nie pieniędzy, które mogłyby w pierwszej kolejności ulżyć ludzkiej biedzie” (por. KKK 2418).

Katechizm mówi też o relacjach uczuciowych człowieka do zwierząt. Stwierdza on, że „można kochać zwierzęta, nie powinny one jednak być przedmiotem uczuć należnych jedynie osobom” (KKK 2418). Nie wolno nam więc stawiać miłości zwierząt ponad ludzi ani na równi z nimi.

Zapytajmy: Czy pamiętam, że zwierzęta są stworzeniami Bożymi? Czy jestem wobec nich życzliwy? Czy nie zadaję im niepotrzebnych cierpień? Czy nie przesadzam z miłością do nich? Czy nie traktuję ich lepiej niż ludzi?

4. Zapamiętajmy: „**Człowiek winien traktować zwierzęta, które są stworzeniami Boga, z życzliwością, unikając zarówno przesadnej miłości wobec nich, jak i wykorzystywania ich w sposób niegodziwy, przede wszystkim dla doświadczeń naukowych wykonywanych poza rozsądnymi granicami i połączonych z zadawaniem im niepotrzebnych cierpień**” (Kom.KKK 507).

Ks. Andrzej Krasieński

1. Zwierzęta mają swoje miejsce wśród stworzeń w historii zbawienia. Na osiołku św. Józef wioził Maryję do Betlejem. Dwie synogarlice złożyła Bogu w ofierze Święta Rodzina. Pan Jezus porównywał siebie do dobrego Pasterza, który troszczy się o owce, pasie je na pastwisku, szuka, gdy któraś się zagubi, nosi na ramionach, gdy ją odnajdzie.

Zwierzęta są bardzo lubiane przez świętych, są także przedstawiane wraz z nimi na obrazach. Św. Franciszek przedstawiany jest z wilkiem, którego wcześniej oswoił, czy z gołębiami i rybami, do których przemawiał. Z wyjątkowej sympatii do zwierząt znani są: św. Filip Nereusz, św. Hubert i św. Roch.

Z drugiej strony widzimy dziś rzeczowe i konsumpcyjne traktowanie zwierząt oraz skrajne i bezduszne postawy wobec nich, takie jak: hodowla i ubój nastawione tylko na uzyskanie maksymalnych korzyści ekonomicznych; transport zwierząt w makabrycznych warunkach; bezpodstawne i niekoncepcyjne używanie zwierząt do różnych bolesnych eksperymentów i testowania medycznych lub chemicznych środków; używanie zwierząt dla celów rozrywkowych (krwawe walki kogutów, psów, byków); kłusownictwo; zadawanie

AGNIESZKA KOCZNIK



Kościół wzywa do życzliwości wobec zwierząt. Są one przecież stworzeniami Bożymi

Rozmowa z Markiem Jurkiem

Wybrać życie

Przyszłość Polski w Europie zależy od tego, czy będziemy bronić życia i wartości rodziny, przekonywał **Marek Jurek** podczas spotkania z lekarzami w Płocku. Z byłym Marszałkiem Sejmu, przewodniczącym Prawicy Rzeczypospolitej rozmawiała Agnieszka Małecka.



AGNIESZKA MAŁECKA

AGNIESZKA MAŁECKA: Czy Polska jest wciąż państwem, gdzie panuje cywilizacja życia, czy jest to raczej już tylko postulat?

MAREK JUREK: – Dokonałiśmy pewnych wyborów ustrojowych na rzecz cywilizacji życia w latach 90., na przykład gwarantując częściowo obronę nienarodzonych. Ciągłe zdecydowanie odrzucamy eutanazję. Ale jednocześnie widzimy, jak te rozwiązania prawne są nieustannie podmywane, gdy nie opowiemy się zdecydowanie za pewnymi wartościami.

W ubiegłym roku w Lublinie mieliśmy tragiczną sprawę Agaty. Mimo że młoda uczennica gimnazjum chciała urodzić dziecko, presja gazet, otoczenia doprowadziła do tego, że to dziecko zostało zabite. Widzieliśmy sprawę ks. Marka Gancarczyka. Chociaż mamy prawo gwarantujące życie nienarodzonych, okazuje się, że nie można bronić nie tylko tego prawa,

ale nawet stanowiska polskiego rządu, bo poprawność polityczna może kogoś zaprowadzić przed sąd.

Jeśli więc chcemy, by Polska miała przyszłość, musimy zdecydowanie opowiedzieć się za cywilizacją życia, nie dając racji politykom, którzy uważają, że kolejna awantura, którą wywołają, jest najważniejszą rzeczą na świecie. Bo za 5 lat nawet tych polityków nie będzie, nie mówiąc o tym, że nikt nie będzie pamiętał, czego te awantury dotyczyły. A od tego, czy wybierzemy cywilizację życia, czy będziemy biernie się przyglądać działaniu kontrkultury śmierci, zależy przyszłość Polski.

W rozmowie z mediami lokalnymi Marek Jurek wyjaśniał, czym jest cywilizacja życia

– Czy spadek demograficzny jest jednym z najbardziej niebezpiecznych czynników dla kultury życia?

– To jest największe niebezpieczeństwo dla państwa polskiego, naszej gospodarki, systemu socjalnego i dla naszej pozycji w Europie. Widzimy, szczególnie po przyjęciu traktatu lizbońskiego, jak bardzo rośnie rola czynnika demograficznego w Europie, jak bardzo będą tracić pozycje te kraje, których liczba ludności będzie spadać, i które po prostu nie chcą być po stronie życia.

Biorąc pod uwagę to, że przyszłość demograficzna Polski zależy

od dobrowolnych wyborów rodzin, które dają życie, należy im się tym większa solidarność ze strony społeczeństwa i państwa. Ale dzisiaj widzimy, że politycy chcą być po stronie konsumpcji, a nie po stronie tych młodych rodzin, które wiedzą, że szczęście idzie w parze z poświęceniem, a nie oddzielnie.

– Co może zrobić przeciętny człowiek, który czuje się często bezsilny wobec wielkiej maszyny polityczno-prawnej, by budować cywilizację życia?

– Warto sobie uświadomić, że nie ma większego szczęścia w życiu rodzinnym niż dzieci. Widzimy, jak bardzo nieszczęśliwe są te małżeństwa, które nie mogą ich mieć. Tak naprawdę szczęście narodu to szczęście rodzinne. Dlatego trzeba rodzinę szanować i bronić.

A druga sprawa to nasze dobre wybory polityczne jako obywateli i to, jak ukierunkowujemy nasze państwo. Akcja publiczna, którą podjąłem, była podyktowana moim odejściem od świata władzy. Stwierdziłem, że wielkim siłom politycznym te sprawy są w istocie rzeczy obojętne. Te siły zdają sobie sprawę z różnic społecznych, dlatego zawsze jedna będzie bardziej liberalna, a druga bardziej konserwatywna. To jednak wcale nie oznacza konsekwentnego zaangażowania na rzecz tego, by Polska była krajem wzrostu demograficznego, żeby nasze wychowanie było wychowaniem szacunku dla rodziny i nasze prawodawstwo było prawodawstwem cywilizacji życia. ■

Zaproszenia

PŁOCK. Dobiegają końca zapisy chętnych do uczestnictwa w Europejskim Spotkaniu Młodych w duchu Taizé, które odbędzie się w Poznaniu od 29 grudnia 2009 do 2 stycznia 2010.

Zapisy i informacje są udzielane w Diecezjalnym Duszpasterstwie Młodzi „Studnia” w Płocku przy ul. Górnej 1. Więcej informacji na www.ddmstudnia.pl.

PŁOCK. 27 listopada o godz. 19.00 w parafii pw. Świętego Krzyża w Płocku odbędzie się kolejne spotkanie duszpasterstwa osób żyjących w związkach niesakramentalnych.

Na temat: „Niezgrabni pod chórem kościoła. – Jak pełniej brać udział w Eucharystii” będzie mówił ks. Jarosław Tomaszewski.

wp



Rodzina Wiśniewskich z Gliniojecka żyje muzyką. Od lewej rodzice Artur i Aldona, dzieci: Antonina, Gabriel, Szymon, Jeremiasz, Mikołaj

Jak oni śpiewają!

ZESPÓŁ MOJA RODZINA to rodzice Aldona, Artur Wiśniewscy i pięcioro dzieci: Antonina (lat 20), Gabriel (lat 17), Szymon (lat 14), Mikołaj (lat 12), Jeremiasz (lat 10) oraz przyjaciel rodziny Mateusz Łepkowski (lat 17). **Wszystkich łączy wielka pasja – muzyka.**

tekst

Ks. Włodzimierz Piętka

wpietka@goscniedelny.pl

Muzyka w ich domu była od zawsze. Artur wychował się w rodzinie, której ojciec był długoletnim organistą.

– Tata uczył nas gry. Pamiętam jego zachęty, aby razem grać i śpiewać – mówi Artur. Podobnie było w rodzinie Aldony: mama śpiewała, ojciec grał na gitarze. – Muzycznie dojrzewałam przy parafii, gdzie prowadziłam scholę, zespół muzyczny, a później chór – mówi Aldona.

Oboje są ludźmi bardzo zapracowanymi: ona uczy muzyki i plastyki w miejscowym gimnazjum i prowadzi chór w Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej w Ciechanowie, on pracuje w Miejskim Centrum Kultury w Płońsku. Mimo wielu zajęć nie zaniedbują rodziny, więcej – znaleźli czas na wspólne śpiewanie i stworzyli rodzinny zespół.

– Staramy się mieć dystans do pracy zawodowej. Wszędzie, gdzie jesteśmy, angażujemy się w 100 proc. w wykonywaną pracę, ale tak, aby się nie zapracować i nie zaniedbać rodziny. Nie przenosimy pracy do domu, bo wiemy, że nawzajem mamy do siebie prawo i obowiązek dawania sobie nawzajem czasu – mówi Aldona.

Złoty środek

Jak można połączyć rodzinę z pracą, nauką i pasją?

– Wspólnym graniem i śpiewaniem – odpowiadają Wiśniewscy. To ich złoty środek, aby być razem i wspólnie się angażować. – Czas dla



Z ARCHIWUM RODZINY WIŚNIEWSKICH

Mają wiele pasji: Gabriel (pierwszy od lewej) chce zostać reżyserem dźwięku, Szymona (pierwszy od prawej) interesuje fotografia, ale łączy ich wspólne granie i śpiewanie

rodziny jest najważniejszy. Wierzę, że Pan Bóg dał nam tę szansę, abyśmy byli razem i wspólnie robili to, co lubimy. To najwspanialsze, co mogło nam się zdarzyć – mówi Aldona. Mieszkają w bloku i, jak podkreślają, mają wspaniałych i wyrozumiałych sąsiadów. To również dzięki nim ich muzyczny projekt może być realizowany.

Rodzinne muzykowanie domaga się dyscypliny. Gabriel jest uczniem II klasy liceum w Mławie. Myśli o studiach na Akademii Muzycznej w Warszawie, ale, jak mówi, z rodziny się nie wyrasta.

– Na początku granie nie przychodziło mi tak łatwo. Opierałem się, ale z czasem zrozumiałem, że naprawdę warto robić coś wspólnie, w rodzinie.

Z kolei Szymon, obecnie uczeń gimnazjum, przez rok nie chciał grać. Rodzice uszanowali jego wolę.

– Pewnego razu, gdy usłyszał, jak starsze rodzeństwo w duecie gra na skrzypcach jakiś piękny utwór, poczuł nagle, że coś stracił i sam postanowił wrócić do wspólnego grania – tłumaczy Aldona i dodaje: – Cieszymy się, bo nasze

dzieci rozumieją, że otrzymały za darmo jakiś wielki, szczególny dar, z którym mają pracować i się nim dzielić. Najmłodszy Jeremiasz gra na skrzypcach od 6. roku życia. Obecnie ma 10 lat, w szkole muzycznej w Płońsku uczy się grać na fortepianie i dodatkowo na perkusji. Jego nauczycielem jest przyjaciel rodziny, Mateusz Łepkowski, który uczestniczy w najnowszym projekcie muzycznym *Mojej Rodziny*.

– To wszystko nie byłoby możliwe bez pomocy rodziny. Wielkim wsparciem dla nas jest zwłaszcza babcia Halinka, na którą zawsze możemy liczyć – podkreśla Antonina, studentka UMCS w Lublinie.

Spełnione marzenie

Pomysł rodzinnego zespołu zrodził się 10 lat temu.

– Wtedy napisałem kilka piosenek dla dzieci, aby je mogły wykonywać. Dwie z nich: „Moja Rodzina” i „Aniele Boży” znajdują się na płycie CD, która właśnie się ukazała, a w 2004 r. prezentowaliśmy je w Telewizji Puls. Później nie było czasu, aby mógł powstać zespół. Dzieci były jeszcze małe. Myślę, że ta chwila przyszła teraz. Kiedy kupiliśmy instrumenty, pomysły piosenek posypały się same – mówi Artur.

Po latach uczęszczania przez dzieci do odległych od domu o 25 km szkół muzycznych, nadszedł czas na wspólne komponowanie i muzykowanie. W krótkim czasie dzieci Antonina i Gabriel

skomponowały po 4 utwory. Mówią one o Bogu, wierze i rodzinie.

– Wybór muzyki chrześcijańskiej jest dla nas oczywisty, ponieważ czujemy ogromną pokorę za otrzymany dar talentu muzycznego, a także za to, że możemy grać jako rodzina. Pomimo rozpiętości wiekowej, każdy potrafi się odnaleźć w naszym zespole, ma szansę stworzyć i realizować własne pomysły muzyczne. Jest to absolutnie historia naszej rodziny, naszej radości życia, wspólnego przebywania, miłości Boga, szczególnej dla Niego wdzięczności – tłumaczy Artur.

– Myślę, że ten wspólny śpiew i muzyka wyrażają to wszystko, co cudownie mnie zaskoczyło i przerosło w życiu. Za to wszystko nie umiem dziękować zwykłymi słowami, dlatego śpiewam i gram. To wyraz mojej wdzięczności i wiary – dodaje ojciec rodziny.

To dlatego ich koncertom towarzyszy zawsze świadectwo członków zespołu. Robi to również najmłodszy Jeremiasz. Ostatnio na spotkaniu młodych w Ciechanowie powiedział: – Dziękuję Ci, mój Boże, za wspaniałą rodzinę – po czym zaśpiewał piosenkę „Moja Rodzina”. Koncerty mają zawsze charakter ewangelizacyjny.

– Chcemy pamiętać, że w tym, co robimy, nie polegamy na sobie, nie wszystko jest naszą zasługą. To przede wszystkim działanie Pana Boga. Jesteśmy tego świadomi – mówi Aldona. ■

Słowo o rodzinie

ALDONA: – Kluczem dobrego i mądrego wychowania w rodzinie jest obecność Boga, wspólna modlitwa, rozmowy i stawianie wymagań.

ARTUR: – Gdy pojawiają się trudne sytuacje, ktokolwiek z nas zwołuje spotkanie rodzinne. Wtedy siadają wszyscy przy stole i każdy ma możliwość powiedzenia tego, co myśli. Często

kończy się to spotkanie płaczem, przeprosinami, śmiechem, wspólną propozycją. To nasza rodzinna terapia.

GABRIEL: – Od kiedy mieszkam w internecie, mocno czuję, jak wiele zawdzięczam rodzinie. Ona jest „mocna”, bo kształtuje mój charakter.

Słowo o muzyce

ALDONA: – Muzyka nas łączy i jest językiem, którym posługuje się nasza rodzina.

ARTUR: – Granie i śpiewanie było wielkim pragnieniem mojego taty, a później moim. U nas nie ma liderów. Kiedy ktoś ma pomysł na muzykę, na piosenkę, pozostali to realizują, bez względu na wiek.

GABRIEL: – Śpiewanie z własną rodziną wymaga odwagi. Ktoś mógłby uważać to za obciach, dla mnie to żaden problem, ale nie wolno się wstydzić własnej rodziny. Tak naprawdę to szczęście mieć taką rodzinę.

JEREMIASZ: – Śpiewamy dla Pana Boga, a kiedy czasami się wstydzę w czasie występu, to wtedy patrzę na mamę i jest mi łatwiej.



– Ta płyta jest świadectwem rodziny wielodzietnej, która wspólnie chwali Boga muzyką – mówi Aldona Wiśniewska o rodzinnej płycie „Twoja Obecność”

Najbliższe koncerty ewangelizacyjne Mojej Rodziny

- 22 listopada: Zakroczym, Strzegowo
- 29 listopada: Skrwilno

Więcej informacji na: www.mojarodzina.ayz.pl

Zakony i zgromadzenia w diecezji. Benedyktynki

Uczennice Patrona Europy

Swoje opactwo mają na charakterystycznym „wzgórzu Loreto” w Sierpcu, tuż przy sanktuarium maryjnym. Choć historia tego miejsca miała i tragiczne, wojenne karty, to **jego kolejne mieszkanki zawsze starały się żyć modlitwą i pracą.**

Kiedy kandydatka aspirująca do życia w zakonie zapuka do bram klasztoru benedyktynek, usłyszy od przełożonej, że wstępuje do szkoły służby Pańskiej. Tu nauka trwa do końca życia, bo zawsze można lepiej kochać i naśladować Chrystusa, poprzez modlitwę i pracę.

– Pamiętam, że gdy wstąpiłam do zakonu, chciałam wszystko robić idealnie. A tak się przecież nie da – wspomina s. Paula Cedro, matka podprzeorysza klasztoru w Sierpcu. – Człowiek jest słaby i upada, ale ważne jest mieć tę świadomość, że się upadło, bo wtedy zawsze można to naprawić – dodaje.

Pierwszy krok w pokorze

Siostra Paula do dziś pamięta powojenny tragiczny stan sierpeckiego klasztoru i czasy jego powolnej odbudowy. W Sierpcu mieszka już od 1947 r. Taka zasiedziałość siostr benedyktynek wynika z treści samej formuły ślubów, które przez pierwsze lata po nowicjacie ponawiają, a potem składają wieczyste. Mniszki benedyktyнки składają więc ślub stałości miejsca, nawrócenia obyczajów i posłuszeństwa. Ktoś zapyta: a gdzie przyrzeczenia czystości i ubóstwa? Siostry wyjaśniają.

– One też są składane, bo zawierają się w ślubie nawrócenia obyczajów.

– Najważniejsze ze wszystkich jest posłuszeństwo, bo też i jest najtrudniejsze dla człowieka – podkreśla siostra Cedro.

Benedyktynki zobowiązane są do posłuszeństwa zarówno Regule, jak i prawowicie wybranej przełożonej. Sama Reguła św. Benedykta, powstała w VI wieku w klasztorze na Monte Cassino, jest tekstem wzywającym do pielęgnowania tej niełatwej cnoty, która stanowi pierwszy krok w pokorze.

W rytmie modlitwy

Choć w Regule nie ma znanego powszechnie hasła „ora et labora” – „módl się i pracuj”, to stało się ono doskonałą syntezą życia za murami męskich i żeńskich klasztorów benedyktyńskich.



Na okładce benedyktyńskiego wydawnictwa, które pokazuje s. Paula, widnieje awers medalika św. Benedykta. W centrum - przedstawienie świętego i faciński napis „Krzyż świętego Ojca Benedykta”. Wokół prośba: „Niech Jego obecność broni nas w chwili śmierci”.

– W naszym codziennym życiu na pierwszym miejscu jest zawsze modlitwa – mówią mniszki z Sierpca.

To ona praktycznie wyznacza rytm każdego dnia. W jego planie znajduje się więc poranna jutrznia, potem Msza św., popołudniowa modlitwa, Koronka do Bożego Miłosierdzia, niespory, różaniec i wieczorna kompleta. Resztę czasu, poza godziną rekreacji, wypełnia praca. Benedyktynki nie prowadzą dzieł „w świetle”, poza murami, bo są przede wszystkim zakonem klauzurowym. Ale w obrębie klasztorów dzieje się wiele. W Sierpcu dziś mieszka 7 siostr, w większości starszych. Są wśród nich mniszki, które uczyły przez wiele lat katechezy. Jedną z benedyktynek, s. Zygmunta, jest zakrystianką i mimo swoich 70 lat jest znakomitym pszczelarzem. Ma pod swoją opieką ponad 20 uli.

– Kiedyś miałyśmy tu przez kilka lat hodowlę jedwabników. Siostry szyły też kołdry dla tutejszych mieszkańców. Te prace dawały możliwość utrzymania klasztoru – wspomina benedyktynka Paula Cedro.

Obecna matka przeorysza Maura Zielińska zajmuje się wielkim ogrodem i pisze teksty na szarfach pogrzebowych, które zamawiają u nich mieszkańcy miasta i okolic.

Fundacja wielkiej reformatorki

W rodzinie zakonów benedyktyńskich, które prowadzą życie kontemplacyjne, ważną jest gościnność. W Sierpcu jej widocznym znakiem jest dom pielgrzyma, który siostry wybudowały dla odwiedzających sanktuarium Wniebowzięcia NMP, przy którym w 1624 roku powstał klasztor. Siostry wspierają też potrzebujących; do ich bram pukają codziennie osoby, które chcą zjeść chociaż jeden ciepły posiłek w ciągu dnia.

Sierpecki klasztor jest jedną z ostatnich fundacji matki Magdaleny Mortęskiej, żyjącej na przełomie XVI i XVII wieku, ksieni klasztoru w Chełmnie i reformatorki zakonu w duchu postanowień Soboru Trydenckiego. To ona życzyła sobie, żeby w polskich klasztorach benedyktyńskich nie było krat; kładła też nacisk na działalność edukacyjną poszczególnych fundacji. W Sierpcu benedyktynki od samego początku, przez wiele lat prowadziły szkołę klasztorną. W okresie rozbiorów dotknęła ich kasacja zakonów. W czasie okupacji klasztor był miejscem kaźni, a przy odrozwocie hitlerowców został częściowo wysadzony.

Agnieszka Małecka